



RUDOLF HERMAN

Warszawa, 13 marca 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Upředzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Rudolf Herman
Imiona rodziców	Gustaw i Karolina z d. Kocórek
Data urodzenia	20 grudnia 1894 r., Prusinów (Białoruś)
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Szaserów 71 m. 5
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Zawód	urzędnik zarządu miejskiego

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie przy ulicy Senatorskiej 19 w Warszawie. W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku powstańcy opanowali ratusz. Ataki niemieckie szły od ulicy Wierzbowej i pałacu Brühla, przez operę, w kierunku Senatorskiej i Miodowej. Nocą z 7 na 8 sierpnia trwały walki na naszym terenie. Powstańcy wycofali się z naszego domu, a ja razem z mieszkańcami poszedłem do piwnic domu nr 17 przy Senatorskiej. O godzinie 4.00 czy 5.00 rano wpadł na podwórze tego domu oddział SS-manów, kilkudziesięciu mówiących tylko po niemiecku (formację rozpoznałem po czarnych oznakach na kołnierzach mundurów), wyrzucili ludność z piwnic, rabując biżuterię, po czym przyprowadzili nas do bramy domu numer 19. Było nas 200 – 300 osób, w tym około stu mężczyzn. Na rozkaz dowódcy grupy *Untersturmführera* SS, SS-mani zastrzelili młodego lokatora naszego domu, nazwiska nie znam, który po wyjściu z piwnicy udał się najpierw do swego mieszkania i dopiero potem

wyszedł na podwórze. SS-mani kazali nam rozebrać barykadę przy wyjściu z Senatorskiej na plac Teatralny, potem wybili otwór w budynku Senatorska 19 od strony ul. Focha i tym otworem wszystkich popędzili do opery, wejściem od ulicy Focha. Przechodząc, stwierdziłem, iż powstańcy jeszcze ostrzeliwali operę. Było około 8.00 rano, prowadzono nas korytarzami w kierunku właściwej opery. Na pewnej klatce schodowej SS-mani oddzielili grupę mężczyzn od kobiet i dzieci. Kobiety skierowano do lokalu bliżej placu Teatralnego, grupę mężczyzn na schody w głębi na piętro. Jeszcze przed oddzieleniem od kobiet widziałem, iż dołączają nas do grupy mężczyzn, nieznanych mi, którzy wchodzili przed nami na schody. W pewnej chwili SS-man z naszej eskorty został trafiony kulą, która wpadła przez otwór od strony ratusza. Wtedy SS-mani kazali mnie i dozorcę spod nr. 17 przy Senatorskiej (nazwiska nie znam) zanieść na parter rannego SS-mana. Dano nam nosze i pod osłoną kobiet zanieśliśmy rannego do pałacu Brühla, idąc przez plac Teatralny i ulicą Wierzbową.

Wychodząc z opery, słyszałem krótkie serie strzałów. O ile mi wiadomo, żaden mężczyzna z naszej grupy nie odnalazł się. Przypuszczam, że zostali rozstrzelani na terenie opery. Już po oswobodzeniu, w toku ekshumacji przeprowadzonej przez Czerwony Krzyż, znaleziono tam dowody osobiste, [m.in.] Szumowskiego, mieszkańca domu przy Senatorskiej 19, którego pozostawiłem na schodach opery przed odejściem z rannym SS-manem.

Do pałacu Brühla, oprócz SS-mana ranionego w operze, zostały odniesione trzy czy cztery nosze z rannymi żołnierzami niemieckimi. Razem niosło nosze ośmiu mężczyzn, pod osłoną kilkunastu kobiet. Po odniesieniu rannych dołączono nas do grupy około 50 mężczyzn ludności cywilnej i ustawiono nas wszystkich w dwuszerę koło cukierni Lourse' a, między końcem Trębackiej a początkiem ulicy Fredry. Kobiety odprawiono. Staliśmy do godziny 17.00, stanowiąc osłonę przed obstrzałem powstańców od strony ulicy Bielańskiej. Za naszymi plecami żołnierze niemieccy przechodzili ulicę Wierzbową, udając się w kierunku opery. Koło cukierni Lourse' a stała grupka SS-manów, a kilku z nich rozmawiało po niemiecku z akcentem austriackim. W naszej grupie trzech czy czterech odniosło rany skutkiem ostrzeliwania. SS-mani z grupy chroniącej się za naszymi plecami na Fredry i Trębackiej cztery razy kazali wystąpić mężczyznom z naszej grupy i biec w kierunku ul. Bielańskiej, jak mówili „do domu”. Wszystkich czterech zastrzelili, gdy ci biegli. Około godziny 17.00 zauważyłem, iż z ulicy Alberta wybiegła grupa kilkuset mężczyzn z ludności cywilnej, w tym dużo księży. Grupa biegła w kierunku Bielańskiej przez plac Teatralny i w biegu została ostrzelana z karabinu maszynowego. Ludzie ci padali twarzą do ulicy Bielańskiej. Z tego wywnioskowałem,

iż obstrzał nie mógł iść od strony powstańców. Zaraz po tym kazano biec naszej grupie w kierunku ulicy Bielańskiej. Wpędzono nas jednak na ulicę Alberta, dołączając do grupy ludności cywilnej, mężczyzn, kobiet i dzieci w liczbie około tysiąca osób. Eskortowali naszą grupę SS-mani mówiący po niemiecku.

Widziałem, jak SS-mani wyprowadzili z grupy mężczyznę wysokiego wzrostu, zaprowadzili do bramy, po czym słyszałem pojedyncze strzały. Widziałem takie dwa wypadki, mnie jeden z SS-manów pobił i groził, że też wyprowadzi mnie do bramy i wykończy. Nie widziałem, by zatrzymanych legitymowano. W godzinach popołudniowych (około 18.00) przeprowadzono naszą grupę przez ulicę Alberta na plac Saski do ulicy Ossolińskich, na podwórze pałacu Potockich. Była tu zgromadzona ludność cywilna w liczbie kilku tysięcy. Widziałem, jak czterema czy pięcioma samochodami zabierano kobiety z dziećmi i ciężarne. Nad wieczorem uformowano transport kilkuset osób, w którym się znalazłem. Prowadzono nas przez Ogród Saski czwórkami. Tam spotkaliśmy inne grupy i kilka razy zatrzymywaliśmy się. SS-mani zabawiali się, bijąc i szykanując ludność cywilną. Grozili, iż nas zastrzelą, a kilku mężczyzn, między innymi pewnego księdza, zastrzelili w krzakach. Około godziny 23.00 lub 24.00 ruszyliśmy w dalszą drogę. Przy kościele Karola Boromeusza na ulicy Chłodnej objęła eskortę naszej grupy żandarmeria, koło fabryki Franaszka przy ulicy Wolskiej – Wehrmacht, koło rogatki – oddział dońskich Kozaków, który przeprowadził nas do obozu przejściowego w Pruszkowie. Ja zdołałem po drodze zbiec.